

Ryszard Tadeusiewicz

W dymie i we mgle ...

Spoleczeństwo informacyjne jeszcze nie powstało i nikt nie wie, czym ono będzie, gdy już powstanie. Ale proces jego formowania już stwarza problemy, bardzo podobne do tych, jakie zrodziła rewolucja techniczna na początku XIX wieku, z którymi musimy sobie poradzić, chociaż jeszcze ich dobrze nie rozumiemy.

Powstające i burzliwie rozwijające się na naszych oczach nowe środki techniczne związane z teleinformatyką stanowią bez wątpienia przesłankę techniczną dla powstania jednej z najbardziej dogłębnych i doniosłych przemian, jaka zdarzyła się w historii ludzkości – tak zwanej rewolucji teleinformatycznej. Przyszłość pokaże, czy i w jakim stopniu przemiana ta zasługuje na miano rewolucji, a także dopiero w przyszłości będzie można ocenić, czy przyniosła ona ludziom pożytek, czy też przeciwnie – wytworzyła nowe zagrożenia i nowe frustracje. Jedno jest jednak pewne: przełom XX i XXI zdecydowanie nacechowany jest dominacją technik informacyjnych (zwłaszcza informatyki i telekomunikacji) nad technikami służącymi do wytwarzania dóbr materialnych, co ma i będzie miało liczne doniosłe skutki.

Najbardziej uderzający fakt, że praktycznie nikt już nie ma wpływu na kierunek i tempo przemian, jakim podlega świat pod wpływem powszechnego dostępu do nowych środków teleinformatycznych. Wobec globalności odpowiednich procesów żałośnie nieskuteczne są usiłowania niektórych rządów (np. Chin), które usiłują kanalizować (w obrębie swojego kraju) transformację teleinformatyczną w pożądanym kierunku (według ich wyobrażeń, tego, co jest kierunkiem pożądanym). Co ciekawe, równie mało skuteczne okazują się

usiłowania administracji amerykańskiej, która usiłuje przejąć rolę „lokomotywy”, odwołując się do przesłanek historycznych (fundamentalne odkrycia w zakresie teleinformatyki powstawały w USA) i ekonomicznych (rozwój Internetu był możliwy dzięki finansowemu wsparciu agend rządowych USA). Nawet amatorska i wrywkowa obserwacja skutków tych usiłowań ujawnia natychmiast, że powodzeniem (głośno dyskutowanym w mediach!) kończą się wszystkie te działania, które harmonijnie wpisują w nurt oddolnie inspirowanego rozwoju informatyki i Internetu, natomiast absolutnym fiaskiem kończą się wszystkie próby sterowania rozwojem w kierunku odmiennym od ogólnej logiki zachodzących przemian.

2. Nieuchronność rewolucji

Obecnie żadna światowa potęga – polityczna ani ekonomiczna – nie jest w stanie skutecznie sterować „pod prąd” toczącej się lawiny przemian technicznych, gospodarczych i społecznych indukowanych bezprecedensowym rozwojem teleinformatyki. Przekonał się o tym namacalnie *Microsoft*, który swoje zadufanie i początkowe lekceważenie rynku usług internetowych (wydawało się, że może sobie na to pozwolić z powodu swej pozycji monopolisty na rynku systemów operacyjnych dla komputerów PC) przypłacił utratą ważnego segmentu rynku, koniecznością gorączkowego pościgu za *Netscape* i w konsekwencji serią trudnych procesów związanych z przeglądarką *Explorer*. Skoro więc rozwoju teleinformatyki nie może zmienić żaden rząd, skoro bezbronny jest wobec niej nawet najpotężniejszy nawet kapitał – to musimy uznać, że rozwój ten kieruje się swoją wewnętrzną logiką, wynikającą z nieuchronności kolejnych odkryć i ich technicznych, a potem społecznych konsekwencji. Warto zauważyć, że indywidualne decyzje konkretnych ludzi, nawet tych najbardziej genialnych, nie

mają w istocie na ten proces żadnego wpływu. W dzisiejszym świecie nasyconym morderczą konkurencją i w sprawach cywilizacyjnych praktycznie pozbawionym granic - żaden odkrywca nie może na przykład **zaniechać** swojego wynalazku, nawet gdyby tego chciał, bo wkrótce to samo odkrycie, będące zawsze logiczną konsekwencją istniejącego stanu techniki i stale gromadzonej wiedzy, zrobi po prostu ktoś inny, w innym zakątku świata.

Tak więc postęp teleinformatyki będzie nieuchronnie następował dalej. Co więcej, jesteśmy wszyscy – czy tego chcemy, czy nie chcemy – uwikłani w tę rewolucję teleinformatyczną i jedyne, co możemy (i powinniśmy!) zrobić, to tak przygotować siebie, społeczeństwo oraz (zwłaszcza!) kształcąca się obecnie młodzież, by maksymalnie wykorzystać dobre strony zachodzących przemian i w maksymalnym stopniu zabezpieczyć się przed ich negatywnymi konsekwencjami. Aby jednak przed czymś się zabezpieczyć – trzeba to poznać. Można poznać empirycznie, ale wtedy zwykle jakaś część zła już się stanie i jego skutki dotkliwie w nas uderzą, dlatego przy czekaniu na empiryczne rozeznanie wszystkich zagrożeń niesionych przez teleinformatyczną lawinę pełne zastosowanie może znaleźć znane przysłowie o „mądrości po szkodzi”. Złe skutki lepiej jest przewidywać i wykrywać wcześniej, na podstawie pozornie mało groźnych (jeszcze!) symptomów, stosując naukowe metody predykcji i antycypacji określonych procesów i zjawisk na podstawie obserwacji ich aktualnego stanu i dynamiki zmian. Stosując modele i odwołując się do analogii można wtedy wykryć zagrożenia zanim ich skala uniemożliwi skuteczne przeciwdziałanie. Temu właśnie ma służyć niniejsza praca.

3. Niewydolne „*Teorie Społeczeństwa Informacyjnego*”

Powtórzmy jeszcze raz: przełom drugiego i trzeciego tysiąclecia niewątpliwie zapisze się w historii jako okres przełomowy. Właśnie tu i teraz przebiega wiele zdarzeń i procesów, które odcisną swoje piętno na nadchodzących latach i będą w przyszłości przywoływane jako wydarzenia historyczne. Trudno dziś, przy braku perspektywy historycznej, trafnie i niezawodnie ocenić, co jest załążkiem wielkiej i dalekosiężnej przemiany, a co jest tylko chwilowym ewenementem o niewielkim rzeczywistym znaczeniu. Jednak z dużym poziomem prawdopodobieństwa można sformułować tezę, że **najbardziej** znaczącym przekształceniem, jakie się aktualnie daje zaobserwować, jest tworzenie się - dosłownie w tej chwili, na naszych oczach - tak zwanego **społeczeństwa informacyjnego**, nazywanego także **społeczeństwem postindustrialnym**.

W zakończeniu poprzedniego punktu stwierdzono, że użytecznym narzędziem prognostycznym przy ocenie zagrożeń wiążących się z tym procesem może być model tego procesu. Przyjrzyjmy się więc, jakie modele procesu lawinowego wzrostu zastosowań teleinformatyki (oraz równie lawinowego wzrostu liczby ludzi, będących użytkownikami określonych technik) dostępne są w światowej bibliografii.

Otóż nawet dość wnikliwy przegląd literatury nie pozwala znaleźć modelu o pożądanym stopniu użyteczności. Nie znaczy to, że modeli nie ma wcale – jednak budowane są one pod innym kątem i dostarczają odmiennych informacji. Łatwo stwierdzić, że najliczniejsi obserwatorzy i komentatorzy rozważanego tu procesu koncentrują się nad jego konsekwencjami gospodarczymi i nazywają to zjawisko „trzecią falą” (koncepcja *A. Tofflera*). Inni badacze skupiają uwagę na skutkach społecznych i twierdzą, że mamy oto do czynienia z przechodzeniem do nowej formacji, tak zwanego społeczeństwa informacyjnego (teoria *M. Castellsa*) lub postindustrialnego (by wspomnieć tylko klasyczne prace *D. Bella* jeszcze z 1976

roku), a jeszcze inni zastanawiają się nad skutkami indywidualnymi zachodzących przemian (zwłaszcza nad skutkami psychologicznymi). Wśród tych ostatnich zdecydowanie dominują tacy, którzy są zdania, że dzięki informatyzacji zbliża się pełne wyzwolenie kreatywności ludzkiego ducha, zniewolonego do tej pory koniecznością wykonywania mało inspirujących intelektualnie prac produkcyjnych oraz pętanego przez dominujące linearne formy rejestracji i przekazu myśli (mowa, pismo i druk). Tenże spętany (rzekomo) duch ludzki ma odzyskać swą wielkość i wyzwolić swój potencjał mając do dyspozycji obrazowe i multimedialne środki rejestracji i przekazu myśli, które lepiej odpowiadają strukturalnym i dynamicznym właściwościom procesów mentalnych (tak zwana teza *M. McLuhana*), chociaż są też i zdecydowanie odmienne poglądy, wskazujące na możliwość graniczącego z ogłupieniem zdominowania ludzkiego umysłu i ludzkiej kreatywności przez wszechobecne telemedia (przewaga formy nad treścią - *M. Perelman*).

Nie wdając się tu w dyskusję i ocenę tych prac, formułowanych tez oraz prowadzonych studiów stwierdzić można fakt trywialnie oczywisty, ale w kontekście tego artykułu dość znaczący: brakuje modelu, który mógłby być wykorzystany jako baza koncepcyjna i pojęciowa do analizy zagrożeń, jakie tkwią w fakcie, że od początku lat 90. byliśmy i jesteśmy pod przemożnym wpływem technik informacyjnych, które stały się prawdziwie wszechobecne.

4. Zasięg cyberprzestrzeni¹

Tekst ten ma na celu przedstawienie garści przemyśleń, związanych z problemami na które już napotykamy oraz tymi, które wydają się nam wkrótce zagrażać, ponieważ wymagają one znacznie większej uwagi i znacznie poważniejszych działań prewencyjnych, niż się to powszechnie sądzi. A jest tych

negatywnych konsekwencji rewolucji teleinformatycznej nieoczekiwanie dużo. W referacie skoncentrujemy uwagę na jednej z nich, polegającej na katastrofalnym wzroście zaśmiecenia informacyjnego występującego w tak zwanej "cyberprzestrzeni". Oznacza to, że dyskutowany tu problem dotyczy głównie zasobów informacyjnych globalnej sieci komputerowej. Na pozór jest to problem niewielki - bo ograniczony jedynie do użytkowników tejże globalnej sieci, jednak ze względu na jej stale rosnące znaczenie w funkcjonowaniu coraz większej liczby przedsiębiorstw i instytucji (policzono, że pod koniec 1998 roku ponad 150 tys. polskich firm miało swoje serwery i okienka w Internecie) oraz ze względu na lawinowy wzrost liczby ludzi korzystających na codzień z tej sieci (w 1998 roku było w Polsce ponad 1,5 mln osób korzystających na codzień z sieci komputerowych) - problem trzeba traktować jako bardzo poważny.

¹ Nawiasem mówiąc obiegowe (i bardzo użyteczne!) pojęcie "cyberprzestrzeni" będzie trzeba wkrótce bardziej formalnie zdefiniowane, co ułatwi jego używanie także w naukowych kontekstach, a nie tylko w publicystyce; nie będziemy jednak tego tematu rozwijać w niniejszym referacie.

Nie powstał jeszcze wyczerpujący katalog wszystkich możliwych (rzeczywistych i potencjalnych) form i postaci zagrożeń wiążących się z używaniem i nadużywaniem teleinformatyki. Ten referat też nie pretenduje do tego, by w sposób wyczerpujący pokazać wszystkie niebezpieczeństwa. Pisząc tę pracę z całą świadomością zredukowano bowiem wiele różnych form i postaci zagrożeń do jednego tylko modelu. Model ten, dla którego zaproponowałem² nazwę "smogu informacyjnego" wydaje się jednak dlatego godny uwagi, ponieważ można w nim odnaleźć wszystkie charakterystyczne elementy, składające się na większość problemów, których źródłem jest formowanie i kształtowanie się społeczeństwa informacyjnego. Obszerniejsze i bardziej wyczerpujące omówienie całokształtu zagrożeń generowanych przez lawinowy rozwój teleinformatyki będzie przedmiotem oddzielnych prac. Tu skupiono się na jednym tylko szczególe, właśnie na modelu „smogu informacyjnego”, aby w nim - jak w ognisku soczewki - pokazać to drugie, złe i niebezpieczne oblicze *nowego wspaniałego świata*, którego nowym idolem będzie pojęcie informacji.

5. Metafora „smogu informacyjnego”

Warto może na początku wyjaśnić, dlaczego użyto nazwy "smog informacyjny" dla określenia problemu będącego w tej pracy głównym przedmiotem rozważań. Otóż zaproponowano ten termin, ponieważ stwierdzono, że brakuje chwilowo innej nazwy, pozwalającej syntetycznie scharakteryzować cały złożony zespół problemów i zjawisk, związanych ze znacznym nadmiarem **liczby** źródeł informacji, połączonym z wysoce problematyczną **wartością** wiadomości zawartych w znacznej części tych źródeł.

² Po raz pierwszy pojęcie to zaproponowano w referacie „*Smog informacyjny*”, wygłoszonym na posiedzeniu Komisji Zagrożeń Cywilizacyjnych Polskiej Akademii Umiejętności w Małej Auli PAU w dniu 14.12.1998.

Samo zjawisko takiego nadmiaru i takiej erozji jakościowej źródeł informacji zostało zauważone już wcześniej przez wielu autorów, co więcej, uznano je za zjawisko charakterystyczne dla obecnego etapu rozwoju teleinformatyki, jednak w całej dostępnej autorowi bibliografii nie podjęto ani jednej próby krytycznej analizy **natury** tego zjawiska, ani (tym bardziej) nie zaproponowano środków zapobiegawczych pozwalających na neutralizację jego zgubnych skutków.

Wychodząc z założenia, że warunkiem skutecznej terapii jest trafna diagnoza, a drogą do uzyskania dobrej diagnozy jest całościowe, nie przytłoczone nadmiarem szczegółów, zrozumienie zagadnienia - postanowiono odwołać się do analogii, jaką sugeruje nazwa "smog informacyjny", traktując ją jako drogowskaz przy całościowej analizie problemu.

Spróbujmy prześledzić, na ile (i w jakim sensie) pewne zjawiska zachodzące obecnie w sferach informacji odnajdują swoją analogię w XIX-wiecznym fenomenie meteorologicznym połączenia oślepiającej mgły i duszącego dymu, nazwanym smogiem albo w sposób bardziej pełny - smogiem wielkoprzemysłowym.

Otóż wydaje się, że nazwanie obrazowo zasygnalizowanego zjawiska zaśmiecenia informacyjnego smogiem informacyjnym jest zasadne w pierwszej kolejności z powodu jego pojawienia się właśnie teraz - na początkowym etapie kolejnej rewolucji technologicznej.

Jak wiadomo, klasyczny **smog** był ubocznym produktem procesu spalania. Dokładniej - prymitywnego i nie uporządkowanego procesu spalania byle czego, byle gdzie i byle jak - dostarczającego niezbędnej energii dla rozmaitych procesów wytwórczych, burzliwie i chaotycznie rozwijanych na początku poprzedniej rewolucji przemysłowej. Przez analogię, duszący nadmiar informacji, paraliżujący dzisiaj rozwój i wykorzystanie technik informatycznych, jest produktem ubocznym

upowszechnienia i rozproszenia procesów wytwarzania, gromadzenia, przetwarzania i przesyłania informacji. Procesy te, które zostały gwałtownie rozwinięte i udoskonalone u końca XX wieku, są podstawą do formowania się społeczeństwa postindustrialnego, ale prymitywna i nie uporządkowana produkcja informacji, która temu towarzyszy - zaowocowała informacyjnym smogiem.

6. Mgła informacyjna

Analogia, którą warto rozważyć i naświetlić, związana jest ze **strukturą** smogu. Jak wiadomo w XIX wieku nazwa ta przypisana została do zjawiska bardzo gęstej mgły zmieszanej z dymem, wyjątkowo szkodliwej dla ludzi i przedmiotów. Mgła to kropelki wody - substancji niezbędnej do życia i w typowych warunkach przyjaznej ludziom. Źródłem zła w mgle nie jest więc jej skład lub jej zawartość - ale fakt niesłychanego rozdrobnienia kropelek wody oraz fakt ich wszechobecności. Ta sama ilość wody zebranej razem, w jednym miejscu, **uporządkowanej** - nie stanowi żadnego problemu. Rozpylona w postaci mgły - poraża i dusi.

Dokładnie to samo dzieje się z informacją we współczesnych systemach teleinformatycznych. Internet jest środowiskiem, w którym dostępna jest ogromna liczba rozrzuconych, rozdrobnionych, nie uporządkowanych informacji - i fakt ten źródłem kłopotów. Informacja jako taka nie jest zła, przeciwnie, jest niezbędna jak szklanka wody na pustyni. Jeśli jednak informacje są - jak to ma miejsce obecnie - rozrzucone na tysiącach serwerów, rozproszone na miliony stron WWW, zmieszane w sposób praktycznie uniemożliwiający oddzielenie wartościowych przekazów od zapisów niedokładnych, bałamutnych, czy wręcz totalnie nieprawdziwych - to użyteczność informacji zmienia się w swoje własne zaprzeczenie. Aktualna sytuacja w światowej "**Wszechnicy Wiedzy Wszelakiej**"

(jak się niekiedy nazywa Internet) bardzo żywo przypomina sytuację ze znanego powiedzenia o tym, że zza drzew nie widać lasu. W gigantycznej, oplatającej cały glob sieci tkwią przeróżne wiadomości praktycznie na każdy temat. Są ich tysiące i mogły by być użyteczne, ale są rozdrobnione, rozproszone, tworzą informacyjną mgłę, która oślepia, dusi, utrudnia orientację, pozbawia szans dotarcia bezpiecznie do spokojnego portu rzetelnej wiedzy - a w przypadku osób mało krytycznych i mało doświadczonych - nawet łatwo wyprowadza na manowce pseudoprawd i paranauki.

Ktokolwiek kiedykolwiek usiłował ostatnio odnaleźć w światowej sieci komputerowej jakąś użyteczną wiadomość - dokładnie wie, o czym jest tu mowa. Na każde zapytanie skierowane do systemów wyszukiwania informacji otrzymuje się - obok kilku sensownych i użytecznych odpowiedzi - kilkadziesiąt lub kilkaset wskazań nie adekwatnych, nonsensownych albo (w najgorszym przypadku) celowo nieprawdziwych i mylących. Nie ma tu niestety Kopciuszka, zdolnego przebrać "mak od piasku" i użytkownik musi sam sprawdzać, które wiadomości mu się przydadzą, a które nie. Co gorsza - jeśli użytkownik ma zbyt mało własnej wiedzy i wynikającego z jej posiadania zdrowego krytycyzmu - może łatwo wziąć pozor prawdy za prawdę jako taką, co w sensie teorii informacji jest równoważne "pozyskaniu" informacji ujemnej (docelowa entropia systemu wzrasta).

7. Informacyjny „dym”

Wyżej stwierdzono, że nadmiernie liczne i nadmiernie rozproszone źródła informacji w Internecie zamiast służyć ludziom - często im przeszkadzają. Zjawisko to jest tym bardziej złożone i tym bardziej kłopotliwe, że część tej rozproszonej mgły informacyjnej zatruta jest - jak czarnym dymem - wprowadzanymi do światowej sieci treściami świadomie i celowo szkodliwymi. Wśród tysięcy serwerów internetowych są bowiem i takie, które rozpowszechniają

pornografii, wśród setek list dyskusyjnych są takie, które propagują rasizm, nietolerancję, pogardę dla wartości humanistycznych i apoteozę rozmaitych skrajnych poglądów politycznych albo religijnych. Wiele gier komputerowych zniewala młode umysły w kierunku okrucieństwa i przemocy, a wiele treści przekazywanych elektronicznie dotyczy działań lub treści całkowicie nieakceptowalnych z punktu widzenia wszelkich kodeksów - formalnych i moralnych.

To jest ta ciemna strona Internetu, duszący dym, który wchodząc w skład informacyjnego smogu zamienia jego uciążliwość na realne niebezpieczeństwo. Zauważmy, że podobnie jako w smogu meteorologicznym te dwa zjawiska w smogu informacyjnym wzmacniają się i potęgują wzajemnie. W zwykłym smogu mgła zwiększa szkodliwość i dokuczliwość dymu, zaś dym staje się przyczyną sprawczą mgły i jej katalizatorem. W związku z tym dym i mgła działając razem są znacznie bardziej szkodliwe i uciążliwe, niż działając z osobna. Podobnie w smogu informacyjnym groźba "zatrucia" - zwłaszcza młodych umysłów - pornografią lub pseudonauką jest znacznie większa z tego powodu, że mogą się oni napotykać serwery oferujące szkodliwe treści w sposób zupełnie przypadkowy i niezamierzony - po prostu przetrząsając zasoby sieci w poszukiwaniu treści potrzebnych im danych na przykład do zadania szkolnego. Rozdrobnienie i atomizacja informacji ("mgła") jest więc czynnikiem sprzyjającym kontaktowi z informacjami szkodliwymi a jednocześnie jest czynnikiem udaremniającym wszelkie próby prewencji, gdyż w świecie tysięcy serwerów informacyjnych niepodobna zdefiniować skutecznego kryterium selekcyjnego, które pozwoliło by w sposób skuteczny automatycznie eliminować dostęp do treści wychowawczo szkodliwych - bez równoczesnego blokowania dostępu do szeregu informacji użytecznych. Można także wykazać indukujący wpływ "ciemnych" informacji na

proliferację rozdrobnienia sieciowego, czyli indukowanie informacyjnej "mgły" przez informacyjny "dym".

8. Komercyjne korzenie „smogu”

Mechanizmem, który w tym przypadku napędza niekorzystny rozwój zdarzeń jest w pierwszej kolejności wdzierająca się do Internetu komercja. Dopóki podstawowym motywem skłaniającym ludzi do tworzenia i udostępniania serwerów informacyjnych w Internecie było poczucie misji (uniwersytety, ośrodki badawcze, szkoły i muzea), obowiązek służbowy (urzędy i instytucje), chęć popularyzacji pewnych wydarzeń (transmisje internetowe z pewnych wydarzeń) albo ambicja polityczna (partie i ugrupowania społeczne) czy indywidualna chęć zaistnienia publicznego (pojedyncze osoby) - liczba powstających serwerów ("molekuł mgły") wzrastała w tempie proporcjonalnym do generalnego wzrostu zasięgu sieci - czyli w sposób umiarkowany. Bardzo szybko dostrzeżono jednak, że na informacji w sieci można zbić interes. Wprawdzie za dostęp do większości informacji i usług dostępnych w sieci nie wnosi się bezpośrednio żadnych opłat - to jednak często odwiedzane miejsca można wykorzystać jako "witryny", w których warto umieszczać teksty reklamowe. Wywołało to prawdziwą eksplozję liczby oferowanych w sieci serwerów informacyjnych i przyczyniło się do znaczącego obniżenia merytorycznego poziomu przekazywanych informacji, czyli zwiększyło "mgłę". Obecnie bardzo wielu autorów tylko po to zakłada strony w Internecie, by ściągnąwszy zainteresowanie pewnej liczby czytelników wykorzystać potem ten sukces w celu pozyskania reklamodawców, zatem te "ciemne" reklamowe informacje zdecydowanie napędzają niekorzystny proces mnożenia się ogólnej liczby przekazów informacyjnych w Sieci.

Warto może wyjaśnić, dlaczego piszący te słowa zalicza reklamę (między innymi internetową) do kategorii informacji "ciemnych". Można się oczywiście w tej sprawie spierać, bo wiele osób skłonnych jest kojarzyć wolność reklamy z istotą wolności jako takiej lub przynajmniej z wolnością działalności gospodarczej - której zasadności nikt dziś nie kwestionuje.

Otóż zaliczenie w tej pracy reklamy do "dymowej" komponenty smogu informacyjnego wynika z faktu, że intencjonalnie reklama nie służy do przekazania informacji kompletnej, bezstronnej, prawdziwej i wyczerpującej - lecz stanowi przekaz z góry nastawiony na osiągnięcie pewnego zamierzonego celu. Reklama ma na celu zachęcenie ludzi do pewnych działań, a to wymaga podawania informacji (na przykład o właściwościach określonego produktu) w sposób **tendencyjny**, często wręcz nierzetelny - co z istotą czystego przekazu informacyjnego ma doprawdy niewiele wspólnego. Nie przypadkowo zresztą przy produkcji materiałów reklamowych częściej niż przy jakichkolwiek innych przekazach informacyjnych dochodzi do naruszania granicy między tym, co w działalności informacyjnej dozwolone, a tym, co naganne - na przykład reklama chętnie ociera się o pornografię, eksploatuje przemoc, odwołuje się do niskich emocji (chciwość) - czyli operuje całą gamą atrybutów odwołujących się do ciemnych stron natury ludzkiej. Stąd na użytek tej pracy reklamę zaliczymy do "dymowej" komponenty informacyjnego smogu, a jej bezsporny wpływ na rozwój liczby serwerów informacji potraktujemy jako analogię indukowania mgły przez ten dym.

9. Problem masowości i zasięgu

Zdefiniowaliśmy wyżej, co i dlaczego nazywamy informacyjnym smogiem. Zdefiniowaliśmy także, na czym polega szkodliwość tego zjawiska. Spróbujemy

teraz odpowiedzieć na pytanie, dlaczego opisana wyżej sytuacja niepokoi nas właśnie **teraz**? Wszak komputery jako narzędzia przetwarzania i przekazywania informacji są znane od ponad 50 lat, a sieci komputerowe mają także ponad dwudziestoletnią historię! Dlaczego więc teraz trzeba nagle bić na alarm?

Przyczyna dla której właśnie teraz mówimy o zagrożeniach związanych z technikami informacyjnymi wiąże się jednak z tym aspektem postępu tej techniki, który w okresie ostatnich kilku lat doprowadził do tego, że urządzenia te stały się **powszechnie dostępne**. Narzędzie stworzone pierwotnie dla potrzeb armii i wyrafinowanych laboratoriów badawczych trafiło do prawie wszystkich firm (w krajach rozwiniętych jest to w praktyce 100% firm) oraz do większości domów. W tych warunkach dosyć naturalną konsekwencją powszechności użycia staje się rosnąca możliwość nadużycia.

Drugi powód, który jest równie ważny, polega na efekcie synergii pomiędzy sferą przetwarzania i sferą przekazywania informacji. Gdyby komputerów było nawet jeszcze wielokrotnie więcej, niż ich jest teraz, ale były by one wykorzystywane lokalnie, każdy z nich przez jednego lub kilku użytkowników, wówczas nawet gdyby ktoś nadużył tej techniki (na przykład wprowadził do bazy danych nie sprawdzone, czy wręcz kłamliwe wiadomości) - to szkody były by niewielkie i łatwo by je było zlokalizować. Niestety, zupełnie inna sytuacja powstaje, gdy zaczynamy używać komputerów połączonych w sieci. Mogą to być lokalne sieci dla pojedynczej instytucji (tzw. LAN), sieci metropolitalne obejmujące wydzieloną część społeczności lokalnej (MAN) i sieci rozległe, obejmujące potencjalnie cały świat (WAN). Wiadomość umieszczona w sieci ma zdolność przemieszczania się, jej zasięg może być ogromny, mogą mieć do niej dostęp miliony ludzi - i właśnie to jest groźne.

Zaśmiecenie informacyjne jest złożoną konsekwencją wielu procesów, z których na plan pierwszy wybija się fakt tak szybkiego rozwoju technologii teleinformatycznych, że za rozwojem tym nie nadążają zdolności adaptacyjne ludzi, którzy są zupełnie nie przystosowani do nowych sytuacji percepcyjnych, w jakich przychodzi im działać. Nasz umysł potrafi selekcjonować i analizować nadchodzące informacje gdy napływają one w tempie odpowiadającym napływaniu wrażeń zmysłowych w trakcie swobodnej przechadzki. Potrafimy też odbierać i wykorzystywać informacje napływające w tempie wynikającym ze słuchania pogadanki wygłaszanej przez innego człowieka czy też w tempie wynikającym ze studiowania książki. Jednakże nowoczesne medialne środki przekazu nie działają bynajmniej w takim powolnym, rozważnym tempie. Przeciwnie, Internet (a także telewizja, video, film itp.) dokonują zmasowanego ataku na zmysły osoby odbierającej informację, która pod wpływem tego ataku traci zdolność do świadomej i krytycznej percepcji, lecz przyswaja informacje często bez żadnej refleksji i często bez żadnej szansy na ich wiązanie w strukturę powiązanych i wzajemnie się warunkujących elementów systemu wiedzy. Rezultat jest taki, że w umyśle (oraz - co groźniejsze - w podświadomości) odbiorcy informacji gromadzi się ogromna liczba nie powiązanych i nie przeanalizowanych "surowych" informacji - wywołując zamęt w dziedzinie wiedzy i totalną dezintegrację w dziedzinie wartości.

Skutek jest podobny, jak w przypadku posadzenia człowieka o powolnym sposobie reagowania na bodźce za kierownicą szybkiego samochodu - kraksa jest nieunikniona i jest tylko kwestią czasu. Nowoczesna technika, która wywołała ten problem, musi więc wypracować mechanizmy pozwalające na obronę przed zalewem nadmiaru informacji. Nasz własny umysł i nasze własne zmysły same sobie z tym nie poradzą, gdyż raz po raz okazują się żałośnie nieprzydatne i

nieskuteczne w konfrontacji z nowymi wyzwaniami, jakie stawia im cywilizacja teleinformatyczna.

10. Łatwość produkcji i dystrybucji informacji

Wyżej podano zestaw najważniejszych źródeł teleinformatycznego zagrożenia. Nie jest on jednak ani wyczerpujący, ani kompletny. Warto uświadomić sobie, że główne czynniki dzisiaj dostrzeganego zagrożenia rodziły się zwykle wśród tryumfalnych fanfar głoszących sukcesy informatyki. Na przykład w rozważanym tu problemie tworzenia i rozpowszechniania smogu informacyjnego nie bez winy jest fakt wypracowania na gruncie technologii teleinformatycznej szeregu narzędzi do produkcji informacji - łatwych do użycia i potężnych pod względem skuteczności emisji informacji. Ta rewolucja w dziedzinie produkcji i rozpowszechniania rozmaitych komunikatów informatycznych, słusznie porównywana do doniosłości wynalazku Gutenberga, jest dziś obszarem, w którym dokonuje się niezliczonych nadużyć! Indywidualni ludzie są wobec tych nadużyć bezbronni ze względu na wzmiankowany wyżej szok adaptacyjny, a całe społeczeństwa są także bezbronne wobec zasygnalizowanej niemocy przestarzałego prawa. Tymczasem problem narasta niemal z każdym dniem i powinien jak najszybciej stać się przedmiotem troski pedagogów, debat polityków, wysiłków prawodawców, a przede wszystkim - badań naukowych, dla prawidłowego określenia skali i natury zagrożeń.

Problem polega na tym, że w sieci komputerowej ogarniającej swym zasięgiem cały świat każdy głos dociera natychmiast do najdalszych zakątków globu, co oznacza, że głos "szarego człowieka" znaczy tyle samo, co głos wielkiego polityka. To bez wątpienia wielka wartość i wielka szansa dla ludzkości, bo każdy człowiek może - jeśli chce i umie - wypowiedzieć swoje opinie w sprawach

publicznych, a odbiorca informacji może skupić się na własnej ocenie tego, który z prezentowanych poglądów jest słuszny, unikając indoktrynacji ze strony zatrudnianych przez polityków specjalistów od *public relations* oraz wyzwalając się spod hipnotycznego wpływu sprzedajnych mediów. Jednak ten sam mechanizm w nauce powoduje, że głos głupca słyhać równie dobrze, jak głos uczonego, opierającego swój autorytet na rzetelnej wiedzy. Ponieważ z czystej statystyki wynika, że głupców jest więcej - ich głos będzie z pewnością lepiej słyszalny, a niewielu spośród odbiorców informacji ma wystarczająco dużo krytycyzmu i wiedzy, by odróżnić informatyczne "ziarno" od plew.

I wreszcie czynnikiem pogłębiającym dyskutowane zagrożenia są bogate możliwości współczesnych (powszechnie dostępnych) programów edytujących wiadomości. Dzięki tym programom absolutnie każdy może przygotować swój komunikat w taki sposób, że informacja przygotowana przez indywidualnego amatora może mieć równie profesjonalny wygląd, jak wiadomość przygotowana przez najbardziej kompetentne wydawnictwo. Praktyka pokazuje nawet, że z punktu widzenia nasycenia multimedialnymi gadżetami przekazy amatorskie często zdecydowanie przewyższają produkcję profesjonalnych oficyn wydawniczych. Entuzjaści omawianej tu techniki twierdzą, że jest to największy sukces poligrafii od czasu wynalazku Gutenberga; Jeśli jednak mierzyć skalą skutków wyrażających się w postaci zjawisk omawianych w tej pracy, to można dojść do wniosku, że w istocie upowszechnienie na masową skalę technik samoobsługowej edycji materiałów informacyjnych jest to największa klęska systemów gromadzenia i rozpowszechniania myśli ludzkiej od czasu spalenia Biblioteki Aleksandryjskiej.

Powód takiej radykalnej rozbieżności ocen jest prosty: Producenci i entuzjastyczni użytkownicy wymienionych tu w skrócie udogodnień technicznych koncentrują uwagę na ich funkcjonalnej perfekcji, podkreślając (słusznie) jak wiele

barier technicznych udało się pokonać. Wskazują oni także, że osiągnięcia te mają swoje pozytywne konsekwencje społeczne ("globalna wioska"), co bezspornie jest także prawdą. Jednak entuzjaści postępu teleinformatyki zapominają, że wskazywane przez nich czynniki nie są nawet w części tak doniosłe, jak całokształt zjawiska, którego istotnym składnikiem, interesującym dla nas w kontekście tej pracy, jest łatwość produkcji materiałów informacyjnych, które swoim wyglądem w niczym nie odbiegają od materiałów profesjonalnych, ale które są w istocie produktem amatorskim. Warto poświęcić kilka słów komentarza wyjaśnieniu, dlaczego jest to złe. Otóż klasyczny, od wieków przyjęty sposób produkcji profesjonalnych komunikatów (na przykład książek) zakładał wieloetapowy proces kontroli zawartych w nich wiadomości, poprzedzający (i warunkujący) udostępnienie informacji odbiorcy. Przed wydrukowaniem materiał stanowiący treść książki podlegał ocenie przez recenzentów, był dopracowywany przez redaktorów, podlegał pewnej rafinacji, weryfikacji i doskonaleniu, gdy zatem docierał do użytkownika - mógł być traktowany jako wiarygodne źródło.

Tymczasem obecnie dzięki rozwojowi ogólnie dostępnych środków komputerowej poligrafii jedna osoba może być autorem, redaktorem i wydawcą - co zdecydowanie **nie** służy wysokiemu poziomowi takich "samoobsługowych" wydawnictw. Nie było by w tym nic złego, gdyby nie fakt, że przy wysokim poziomie poligraficznym i przy bardzo skutecznej dystrybucji sieciowej takie "samoobsługowe" wydawnictwa amatorów (często merytorycznie niedouczone, a czasami w dodatku dotknięte psychiczną dewiacją) nie dają się w żaden sposób odróżnić od tych porządných i wiarygodnych przekazów, wielokrotnie zweryfikowanych merytorycznie i dostarczających wiedzy najbardziej wartościowej i najbardziej godnej uwagi.

Proliferacja wiarygodnie wyglądającego nonsensu, nieodróżnialnej od prawdy bzdury, półprawdy mającej pozory pełnej wiarygodności jest właśnie tym procesem i tym problemem, który jest przedmiotem głównego zainteresowania w tej pracy.

11. Podsumowanie i wnioski

Poruszyliśmy tu tylko jeden z wielu problemów, który wiąże się z formowaniem społeczeństwa informacyjnego, wykreowanego przez postęp nauki i stymulowanego przez rozwój technologii, kierującego się jednak własnymi prawami i mającego swoją własną dynamikę, determinowaną przez prawa psychologii i socjologii. Niewątpliwie można stwierdzić, że technicy wywołali (nie po raz pierwszy zresztą) proces społeczny, który z siłą huraganu przekształca świat, który zdolny jest przeorać i przeorganizować całą tkankę społeczną aż do korzeni, aż do sfery wartości. Jednak proces ten nie podlega już teraz technicznej kontroli - raz rozpoczęty nie może być w równie prosty sposób przerwany czy zahamowany, trzeba więc nim rozsądnie kierować, żeby uniknąć jego negatywnych skutków, maksymalnie wykorzystując tkwiący w nim potencjał postępu i rozwoju.

W referacie przedstawiono bardzo nieliczne, niektóre zaledwie elementy obszernego i wieloaspektowego problemu, jakim jest postępujące podporządkowanie społeczeństw dominacji informacji nad innymi dobrami. Interesujące i zaskakujące jest przy tym jedno zjawisko o charakterze społecznym. Otóż w odróżnieniu od wielu współcześnie zachodzących procesów gospodarczych, politycznych, społecznych, czy nawet związanych z postępem nauki i techniki, które w już momencie stawania się są w centrum powszechnej uwagi i wywołują liczne komentarze - rewolucja informacyjna pozostaje jak gdyby

nie zauważona albo przyjmowana jest jako coś oczywistego i naturalnego. Ma to swoje dobre strony, ponieważ łagodzi szok związany ze skalą pojawiających się nowości, ma to jednak także i złe strony, ponieważ stępią wrażliwość i osłabia czujność niezbędną do tego, by skutecznie wystrzegać się negatywnych konsekwencji zachodzących zmian.

Rola nauki zawsze polegała na tym, że pełniła ona rolę "systemu wczesnego ostrzegania", wykrywając i sygnalizując problemy w momencie, kiedy będąc jeszcze w fazie początkowej są mniej zauważalne, ale też i są łatwiejsze do opanowania. Zwykle tak jest, że wykrywane na tym wczesnym etapie uciążliwości i niedogodności wydają się drobne i mało znaczące - na przykład XIX-wieczny smog przemysłowy też był tak lekceważony ("no cóż - mgła jak mgła"). Tymczasem był to - poza własną uciążliwością - symptom zapowiadający przyszłe problemy ekologiczne, dziurę ozonową i efekt cieplarniany. Gdyby od początku skupiono uwagę na przyczynach uciążliwego zjawiska (smogu) i gdyby od razu podjęto środki zaradcze (poszukiwanie technologii nie zanieczyszczających środowiska) - byli byśmy dzisiaj w zupełnie innym miejscu, jeśli idzie o problemy zanieczyszczenia środowiska. Niestety, pionierzy industrializacji nie dostrzegali pojawiających się problemów, wręcz przeciwnie - traktowali ich przejawy jako synonim rozwoju i postępu. Stąd tak często pojawiały się (nie tylko w stalinowskim socrealizmie!) utwory będące apoteozą niektórych takich - wtedy zachwycających, ale dzisiaj jednoznacznie negatywnie odbieranych procesów i zjawisk (wiersze wysławiające "dymiące kominy Śląska", reportaże entuzjastycznie relacjonujące budowę na żywym ciele podkrakowskich wsi moloch metalurgiczny, obrazy i grafiki przedstawiające w wyidealizowany i afirmatywny sposób krajobrazy przemysłowe itp.). Temu właśnie powinna była się sprzeciwić nauka - ale tego w tamtych czasach nie zrobiła, za co płacimy rachunki do dnia dzisiejszego.

Obecnie podobna sytuacja powtarza się w ramach kolejnej rewolucji technicznej. Obserwując opisany w pracy fenomen "smogu informacyjnego" miejmy jednak świadomość, że jest to zjawisko, któremu musimy się przeciwstawić, bo jest to zjawisko szkodliwe i uciążliwe. Miejmy także świadomość, że doraźnie odczuwany dyskomfort nie jest jedynym powodem naszej troski, gdyż mamy powody oczekiwać, że w ślad za informacyjnym smogiem pojawią się też i inne problemy, będące efektem ubocznym kolejnej, aktualnie przeżywanej transformacji. Nie powinniśmy dopuścić do tego, by po raz kolejny nauka przeoczyła symptomy zbliżającej się katastrofy i milczała biernie, pozwalając, by jedynym słyszalnym sygnałem zwiastującym nowy ład był entuzjastyczny głos jego twórców i beneficjentów. Nauka musi bić na alarm dopóki nie jest jeszcze za późno - i taki jest właśnie cel tej pracy.